



Kolejka donikąd

Znów zrobiło się głośno o masywie Pilska w Beskidzie Żywieckim. Od czasu, gdy rozpoczęła się moda na narciarstwo zjazdowe, góra na większości swego obszaru została przekształcona i zdegradowana przez inwestycje służące temu rodzajowi sportu i rozrywki. Przyrodnicy wylewają nad nią krokodyle łzy, z drugiej jednak strony podpisują ekspertyzy dopuszczające dalszy rozwój bazy turystycznej. Skoro brakuje im odwagi cywilnej, aby stanowczo opowiedzieć za ochroną Pilska, to nie ma się co dziwić, że inwestorzy harcują na tym terenie, stosując wszelkie możliwe chwytły.

Nowym pomysłem na taki "rozwój" Pilska jest budowa kolejki linowej. Byle biznes się rozwijał, a narciarzy  przybywało. A jak wynika z reklamowych folderów firm obsługujących tę górę, narciarz jeździ po śniegu i niczego nie niszczy. Przemilcza się jednak lub bagatelizuje fakt, że aby narciarz po tym śniegu mógł jeździć potrzebne jest wycięcie lasu pod wyciągi, zbudowanie dróg dojazdowych na dziewiczych terenach, profilowanie spychaczami stoków pod nartostrady, budowa wyciągów, instalacje do sztucznego naśnieżania oraz wiele innych przedsięwzięć, bez których narciarstwo zjazdowe nie mogłoby istnieć. Chyba, że ktoś weźmie narty na plecy i spróbuje zjechać pomiędzy drzewami.

Na początku br. pomysł budowy kolejki linowej ruszył z nową siłą. W styczniu kamień węgielny pod tę inwestycję położyła Wojewódzka Komisja Ochrony Przyrody, opiniując pozytywnie wniosek gminy Jeleśnia. Warunki, jakimi swoją opinię obłożyła mają w zasadzie znaczenie kosmetyczne, gdyż mowa w nich tylko o uregulowaniu własności gruntów, ograniczeniu długości wyciągu nr 7, którego część podpór ulokowanych jest powyżej linii chronionej prawem kosodrzewiny (o ile ma być ograniczony - tego nie zapisano), wprowadzenie korekty w przepisach, które dopuszczałyby zmiany w sposobie użytkowania gruntów leśnych oraz opracowanie koncepcji turystycznego zagospodarowania Pilska. Nie wspomniano jednak ani słowem o konieczności rozebrania istniejących wyciągów narciarskich, które po wybudowaniu kolejki dublowałyby jej funkcje, dodatkowo potęgując już istniejący chaos inwestycyjny. Następnym w kolejności na ścieżce administracyjnej był wojewoda, który swoją pozytywną opinię warunkował już tylko przedstawieniem przez gminę projektu kompleksowego zagospodarowania turystycznego tej góry. Po czym Minister Środowiska w połowie maja wyraził zgodę na przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego Gminy Jeleśnia na cele nierolnicze i nieleśne 1,54 ha lasów pod budowę kolejki linowej relacji Polana Strugi - Szczawina - Hala Miziowa.

Teraz stojące na przeszkodzie drzewa w 1300-metrowym pasie wiodącym pod sam szczyt, mogą zostać wycięte. W ten sposób dokonuje się na naszych oczach kolejny etap ujarzmiania tej bardzo cennej przyrodniczo góry, stanowiąc tym samym smutny przykład na to, w jaki sposób służby państwowe podchodzą do ochrony obszarów o randze międzynarodowej. Góra Pilsko znajduje się bowiem na terenie ostoi siedliskowej i ptasiej, wnioskowanej do objęcia ochroną w ramach Europejskiej Sieci Ekologicznej "Natura 2000". I te same służby dopuszczają do dalszej dewastacji tego terenu, gdzie już obecnie postępują procesy erozyjne całych zboczy i dokonano wylesienia dużych obszarów.

Na stokach tej góry znajduje się 9 wyciągów narciarskich i jedna 200-metrowa kolejka krzesełkowa, z których  korzystają w okresie zimowym przyjeżdżający tutaj narciarze. Ale nartostrady nie są z gumy i jeśli jest zbyt dużo chętnych do zjazdu - blokują się, co powoduje wzrost kolizji na stokach. Rozwiązanie tego problemu jest proste - wystarczy limitować wjazdy i gdy jest za dużo chętnych, hamować ruch. Jednak to oznaczałoby mniejsze profity właścicieli wyciągów i mniejszy komfort tych, którzy stoją w kolejkach do wyciągów. W związku z tym koszt ponosi przyroda, gdyż za cichą zgodą

zainteresowanych stron poszerza się trasy zjazdowe tzw. rębnią cichą, czyli poprzez nielegalnie wycinanie drzew po obu stronach nartostrady.

Dwa lata temu taki przypadek został opisany obszernie na łamach "Dzikiego Życia". Obecnie zwolennicy "rębni cichej" znów rozpoczęli swoją działalność. Tym razem na trasie zjazdowej nr 7, 200 m powyżej schroniska na Hali Miziowej, wycięto ok. 50 stuletnich świerków, których pieńki przykryto dla zamaskowania darnią. Pewnie nigdy bym się nie dowiedział, kim są ci niewidzialni drwale, którzy ścięli, okrzesali, spalili na miejscu niepotrzebne gałęzie, a następnie znikli z drewnem bez śladu, gdyby nie pomógł w tym pewien przypadek. Niedaleko miejsca wycinki spotkałem dwóch pracowników Ośrodka Narciarskiego, którzy znosili orczyki po skończonym sezonie zimowym. Jeden z nich zagadnięty o wycięte drzewa odpowiedział mi, że on nic na ten temat nie wie, bo pracuje tutaj od niedawna. Jednak po godzinie, ku naszemu zdziwieniu, ujrzeliśmy tego człowieka jak wspólnie z kolegą udał się w miejsce wycinki, żeby dokładniej zamaskować wystające z ziemi pieńki. Tematem zajęła się prokuratura w Żywcu, której Pracownia przekazała sprawę tajemniczej "niewidzialnej ręki". Miejmy nadzieję, że metoda "rębni cichej" nie będzie miał na Pilsku przez dłuższy czas swoich niewidzialnych adoratorów.

Dariusz Matusiak